

Żywie  
Warszawy 22.III.66.KOMEDIA Z TRUPAMI  
I DRAMAT NA WESOŁO

Teatr Narodowy miał być „Domem Fredry”, może się stać „Domem Witkacego”. Nie byłoby w tym nic zdrożnego. Stanisław Ignacy Witkiewicz urodził się nie tylko na klasyka, ale i na drugiego obok Fredry największego komediopisarza polskiego — jeżeli jego sztuki można w ogóle zaliczyć do komedii. Kto by to pomyślał czterdzieści czy trzydzieści lat temu! A jednak byli tacy: niektórzy krytycy — m. in. Boy — którzy widzieli niezwykłość i wysoką rangę teatralnego piarstwa Witkacego. Czasem i krytycy bywają przenikliwi.

Trzeba więc Witkiewicza grać i czerpać z jego dwudziestu „dramatów”, wydanych przed paroma laty w dwóch tomach przez PIW w opracowaniu Konstantego Puzyny, co pozostanie historyczną zasługą tego wydawnictwa i tego krytyka. Oczywiście nie wszystkie te sztuki mają jednakową wartość. Nie wszystkie osiągają poziom „Szewców”, „Matki” czy choćby „Kurki wodnej”. Po co ubrażować twórczość Witkacego i na ślepo dawać mu nieograniczony kredyt uznania. Ten pisarz miał talent ogromny. Zdumiewa swym prekursorstwem zarówno formalnym jak i ideologicznym w stosunku do naszych czasów. Ale jego sztuki genialne w poszczególnych fragmentach czy całych wizjach nie pozbawione są też wyraźnych miazm czy niedbałych niedopracowań.

Teatr Narodowy wybrał tym razem dwie sztuki Witkiewicza, obie z roku 1922, ale każda inna w swej poetyce. „MATWA” jest jednoaktówką ty-

powa Witkiewiczowska, nadrealistyczna, kojarząca jak w sennej fantazji postacie z teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, z realnego i nierealnego świata. Jest to komediowy dyskurs po trosze filozoficzny, po trosze polityczny, szydzący z pewnego typu artystostwa i z „hyrkanicznego” światopoglądu wiodącego wprost do różnych form faszyzmu. Wystarczy przypomnieć datę powstania „Matwy”, by zdumieć się nad przenikliwością Witkacego. Ten dyskurs czy też raczej wizja, uchwytna w czytaniu lub w odbiorze z jakiejś bardziej intymnej sceny kabaretu literackiego gubi się drętwieje pod naporem wielkiej maszyny teatralnej i przy potraktowaniu z nadmierną powagą i namaszczeniem. Od czasu do czasu błysnie jakiś dowcip czy świetny aforyzm, ale miejscami przedstawienie — co tu ukrywać! — ciągnie się nudnawo.

Mówi się, że trudno dziś grać Fredre, bo nie ma do niego aktorów. Do Witkiewicza łatwiej ich znaleźć, bo silnie współgra on z typem dzisiejszego teatru. Ale okazuje się, że też nie za łatwo. W „Matwie” zabrakło aktorom dowcipu i celności w podawaniu tekstu. Nawiecej tego dowcipu miał MIECZYŚLAW MILECKI jako papież Juliusz II. Nieźle spisywał się ANDRZEJ ZARNECKI jako król Hyrkan IV. JOZEF ŁOTYSZ niezwykle trafił w ton Witkiewiczowski. Natomiast MARIA WACHOWIAK i ALICJA BOBROWSKA niewiele wniosły poza urodę. Dość zabawne były dwie matrony: HALINA MICHALSKA i MANUELA KIERNIKÓWNA.

Trzyaktowy dramat bez trupów „JAN MACIEJ KAROL WŚCIEKLICA” jest najbardziej „normalną”, to znaczy trzymającą się norm tradycyjnego realizmu, sztuką Witkiewicza. Jedyna też z jego sztuk miała po swej prapremierze przed wojną znaczne powodzenie wśród publiczności, doszukującej się w niej aktualnych wówczas aluzji politycznych. Sztuka jest bardzo śmieszna, pokazuje karierę polityczną chłopca i konsekwencje tego w społeczeństwie zmieniającym indywidualności w zmechanizowane automaty. A więc komedia i dramat zarazem. Jego sens wyłożył szeroko — i nawet na wyrost! — Puzyna w programie.

Wanda Laskowska — zgodnie ze wskazówkami autora — wyposażała ten realny tekst w wiele nierealnych pomysłów reżyserskich, do których zaliczyć może łóżko pod lipą na środku sceny, ustawiczne manewrowanie stołem poduszek zmieniających się w krzesła i posłania. Pomogła jej w tym walnie scenografia Zofii Pietrusińskiej, zwłaszcza kostiumy

były znakomite. Całość zaś stwarzała wraz z układami postaci i obrazów piękną i sugestywną wizję malarską.

Znaleźli się tu też aktorzy, którzy doskonale umieli uchwycić groteskowo-makabryczny styl przedstawienia. JAN KOBUSZEWSKI jako Wścieklica hojnie czerpał ze swych wielkich zasobów humoru i stworzył pyszną postać sceniczną. BARBARA KRAFFTÓWNA (Wanda) to aktorka urodzona do Witkiewicza. Każde zdanie — nawet objęte w swej treści — wypowiada z czarującym dowcipem WANDA ŁUCZYCKA jest kapitalną Wścieklicową. Do tego świetnego tercetu dostosowuje się groteskową grą DANUTA WODYŃSKA, która w nieznacznej roli służącej Zosi potrafiła zwrócić uwagę na swą obecność na scenie. W nieco innym stylu, ale nie mniej zabawnym i dowcipnym ALEKSANDER DZWONKOWSKI zagrał lichwiarza Abrahama Mlaskauera. WIENCZYŚLAW GLIŃSKI i MIECZYŚLAW VOIT trochę zlekceważyli rolę dyplomatów. Poza tym wystąpili: IRENA KRASNOWIECKA, JAN CIECIERSKI, WILHELM WICHURSKI i ALEKSANDER BŁASZCZYK.

Stanisław Ignacy Witkiewicz — Matwa czyli Hyrkaniczny światopogląd — Sztuka w jednym akcie — Jan Maciej Karol Wścieklica — Dramat w trzech aktach bez trupów — Reżyseria: Wanda Laskowska — Scenografia: Zofia Pietrusińska (Teatr Narodowy — Premiera 19.III. 1966).